



# Nina Andrycz

Sławna aktorka może się spóźnić na umówione spotkanie godzinę, piękna kobieta — nawet dwie godziny, zatem sławna i piękna aktorka powinna się spóźnić trzy godziny. Z rachunku tego wynika, że Nina Andrycz przybyła na spotkanie ze mną o godzinę za wcześnie, odbierając mi po dwóch godzinach czekania tę ostatnią, trzecią, może najbardziej melancholijną i nostalgiczną, lecz w jakże interesujące barwy niepewności przystrojoną. Miałem ochotę krzyknąć za Szekspirem: „Czasie żarłoczny, stępiaj łapy lwie” — niestety, tej trzeciej godziny już mi nie ofiarowano...

Nina Andrycz należy do aktorek, których Czytelnikom nie trzeba przedstawiać. Jej sztuka budzi czasem kontrowersyjne opinie krytyki, lecz publiczność darzy ją uczuciami niezmiennie gorącymi. Do warszawskiego Teatru Polskiego „chodzi się” na Andrycz, tak jak chodziło się niegdyś na Przybyłko-Potocką czy Węgrzyna. Jej pojawienie się na ekranie telewizyjnym wzbudza zawsze ogromne zainteresowanie. Osobiście podziwiam u Andryczówny konsekwencję z jaką aktorka ta poszerza galerię kreowanych przez siebie heroin. Od Marii Stuart i Balladyny po Małgorzatę Gauthier, bohaterki Faulknera, Manna. To chyba największa u nas „specjalistka” od uczuć ostatecznych, otchłani rozpacz i bezmiaru namiętności. Rzeczy banalnych tylko pozornie. W teatrze trzeba wielkiej odwagi i taktu, by umieć nazwać miłość po prostu miłością, a cierpienie — cierpieniem. Niewiele mamy aktorek tak odważnych, może nawet zdeterminowanych, jak Nina Andrycz.

W hallu „Cracovii” rozmawiam z p. Andrycz o jej krakowskiej wizycie.:

— Czekał pan tak długo?... Naprawdę ma pan złote serce! Ale proszę spojrzeć, wracam z próby, mam jeszcze ręce czarne od wawelskich podłóg, na których niemal się tarzałam... Pierwszy raz występuję w Krakowie i myślę, że cudowny wiersz Słowackiego znakomicie będzie korespondował z tym niezwykłym teatrum, jakim jest Wawel. Nie muszę chyba zaznaczać, że przyjechałam do Krakowa z ogromną radością?!

— Według jakich kryteriów przyjmuje Pani pewne role, inne odrzuca? Co Panią w przygotowywanej roli najbardziej fascynuje?

— Dla mnie najważniejsze w roli, to jej główny nurt myślowy, uczuciowy. Jeśli odpowiada on moim własnym przekonaniom, jeśli ton wewnętrzznego napięcia jest bliski moim osobistym „warunkom” wewnętrznym, jeśli przy tym mogę jeszcze zachować swój własny styl, wówczas gram kogoś, kogo czuję, kogoś, kto stoi bardzo blisko mnie... Nigdy nie grałam kobiety-echa, kobiety-bluszczu, kobiety-głupiatka. Interesowały mnie zawsze bohaterki przedzierające się przez wielkie namiętności, stojące do walki z losem, kobiety odważne, nie lękające się życia.

— Pani telewizyjna „przygoda” od „Damy Kameliowej” po „Oszukaną” zyskała Pani wielomilionową widownię...

— O tak! Otrzymuję całą masę listów, czasem z najmniejszych wiosek i miasteczek. Lubię bardzo pracę w telewizji, uczę się tam rzeczy nowych — inne środki wyrazu aktorskiego, inne warunki techniczne, cała ta „specyfika telewizyjna” stawia przed aktorem nieznanne, lecz frapujące zadania. Pracujemy zresztą w pionierskich warunkach. I czasem niewygodna studia, jego mikroskopijna przestrzeń zmusza do szukania nowych rozwiązań, przez to oryginalnych,

— Co przygotowuje Pani dla teatru, a co dla telewizji?

— I tu, i tam wystąpię w najbliższym czasie w komediach. Cóż robić, takie jest to najprawdziwsze „zamówienie społeczne”. Ludzie chcą się śmiać!

Rozmawiał:

**RYSZARD TAEDLING**